

JÓZEF WIŚNIEWSKI
ur. 1933; Świętochłowice



Miejsce i czas wydarzeń	Świętochłowice; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów; dwudziestolecie międzywojenne; Świętochłowice; rodzina; rodzina Wiśniewskich; Górny Śląsk; Ślązacy; dom rodzinny; Kościół katolicki; kolęda; ksiądz Śliwka; wizyta duszpasterska; woda święcona; gwara śląska; Stefan Wiśniewski; Jadwiga Wiśniewska; alkohol

Kolęda

Kościół na Śląsku inaczej funkcjonował za moich czasów, jak byłem jeszcze wierzący, jak obecnie tutaj. Ludzie na Śląsku są religijni, natomiast proboszcz, czy księża mają inny status na Śląsku jak tutaj. Tu są nieomal uwielbiani. A tam traktowani są jak sąsiad. Nie ma takiej oschłości czy dystansu pomiędzy klerem na Śląsku a tak jak jest tutaj. Jako przykład chcę powiedzieć, że proboszcz Śliwka, który po kolędzie chodził, to znaczy jeździł na sankach, bo go ministranci ciągnęli na sankach, bo już pod koniec kolędy raczej chodzić nie mógł. Mogę taką jedną kolędę przytoczyć jak to wyglądało. Najpierw organista, dzwonek, nawiasem mówiąc organistą był ojciec laureata Konkursu Chopinowskiego, Józefa Sztoplą. To mój kolega zresztą, z podwórka. Więc ministranci zaśpiewali kolędę, wchodził proboszcz, oczywiście krucyfik, dwa lichtarze, klęcznik przygotowany, fotel. Ojciec przygotowywał cygaro, bo nasz proboszcz lubił cygaro, matka nalewkę. I jeszcze na talerzu woda święcona. Proboszcz Śliwka wchodził i mówił tak: „Wiśniewsko, ta woda to macie z kokotka, czyli z kranu po śląsku, czy żeście ode mnie wzięli z kościoła? No, no, już wiem, żeście z kokotka napuścili” czyli z kranu, że to nie święcona tylko kranowa woda. Matka nic nie mówi. Tam pach, pach, pach, dla formalności coś klepnął, siadł na fotel, no i z ojcem o sporcie i o Sokole rozmawiali. No i: „Sztefan, mosz tam jakie cygaro? No jak, farorzyczku, macie tu tego” wypalili. Po paru minutach do matki mówi, Hejdla - bo Jadwiga to Hejdla na Śląsku, Hejdla czyli Hajdwigi to z niemieckiego, wszystkie niemieckie wyrazy były przemianowane, śląska gwara ma to do siebie, że przerabiało się. „Hejdla, nie mosz tam takiego, bo mi coś zimno jakoś. Co tam mosz dzisiaj?” Zawsze musiała być nalewka jakaś korzenna, jakaś kminkówka, imbirówka, bo on takie uwielbiał. Wypił jednego, drugiego, jak już do nas przyszedł, jeszcze trzeźwawy oczywiście. Nasz budynek był ostatni w tym

ciągu, no to ministranci już na saneczki, takie normalne sanki jak dla dzieci z oparciem i farorz siód i ciągnęli go do kościoła, bo już raczej nie był w stanie chodzić. U nas kolęda to trwała do godziny. To trudno kolędą nazwać. To była pogawędka starych znajomych. O wszystkim się mówiło, o Sokole, o rodzinie. Taki był człowiek. Ksiądz Śliwka. Wszyscy go do dzisiaj wspominają.

Jak dostał cynk, że go mają zamknąć, bo księży śląskich wywozili do Mauthausen, albo do Dachau, to uciekł i ukrywał się w Szczyrku u swojej siostry, aż do wyzwolenia. I po wyzwoleniu dosłownie Ruscy wkroczyli, farorz Śliwka już był. Został i tam zmarł.

Data i miejsce nagrania	2015-03-12, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"